

11 stycznia 2024 r. na portalu Historia BEZ KITU rozpoczęliśmy publikowanie tekstów będących głosami nawiązującym do dyskusji, która odbyła się na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego 19 grudnia ubiegłego roku, kilka dni po opublikowaniu [„Deklaracji łódzkiej”](#). Dotychczas zamieściliśmy opinię [prof. Roberta Traby](#), [dr. Andrzeja Czyżewskiego](#) i [prof. Sławomira Łukasiewicza](#). Kolejnym głosem w dyskusji jest poniższy tekst autorstwa prof. Rafała Wnuka.

Rafał Wnuk

Do „Deklaracji łódzkiej” przypisów kilka

Zarówno sama „Deklaracja łódzka”, jak i wywołana przez nią dyskusja dotyczą z jednej strony kwestii aksjologicznych i warsztatowych, a z drugiej instytucjonalno-finansowych. Historia to ważna część świata humanistyki. Jako dość tradycyjny historyk, siłą rzeczy obserwujący świat z perspektywy uprawianej dziedziny – co niewątpliwie wpływa na moje postrzeganie świata i oceny – postanowiłem się odnieść do kilku problemów podnoszonych w tej debacie.

Kwestią fundamentalną, jak sądzę, jest relacja władza – humanistyka (rozumiana tu zarówno jako nauka, jak i edukacja/popularyzacja). Humanistyka w odróżnieniu od nauk ścisłych i biologicznych zawiera w sobie potencjał tożsamościowy. Z tego właśnie powodu politycy interesują się nią szczególnie. Nie znam przypadku, by działacze partyjni czy ministrowie dopominali się o polski punkt widzenia na fizykę kwantową czy o narodową interpretację teorii ewolucji Darwina. Żądanie „polskiego punktu widzenia” na II wojnę światową, oskarżanie twórców i badaczy o „antypolonizm” i stawianie ich „po stronie zaborców i okupantów” (np. przypadek Olgi Tokarczuk), wyrażane przez wysokich urzędników przekonania, że badania historyczne powinny być podporządkowane polskiej racji stanu (a nie poszukiwaniu prawdy), stały się w ostatnich latach normą. Tu radykalnie przeciwstawiam się postulatowi „nauki w służbie” narodu/partii/ludu/państwu. Nauka służy poznaniu, odkrywa to, co zakryte. Humanistyka bywa krytyczną refleksją nad ludzką naturą. Musi pozostawać autoteliczna, nie może zatem służyć partykularyzmowi. Zasada jej autonomii względem świata polityki partyjnej i państwowej czy administracji samorządowej to jeden z fundamentów państwa demokratycznego.

Za szczególnie szkodliwie uważam tworzenie instytucji pozorujących badania, a w rzeczywistości mających za zadanie uzasadnić założone przez mocodawców z góry wyniki. Pracownicy takiej placówki zamiast analizować za i przeciw, zamiast sprawdzać prawdziwość hipotezy, otrzymują polecenie udowodnienia tego, że sponsor polityczny ma rację. To już nie nauka, lecz pseudonauka. W efekcie badacz przestaje być naukowcem i przekształca się w spin doktora. Zatrudniający go polityk zaś zamiast otrzymać rzetelną opinię, dostaje powstały na podstawie fałszywych danych pseudoanalityczny produkt propagandowy. W efekcie powstaje chory, niewydolny system. Politycy powołują nieautonomiczne, kontrolowane przez siebie paranaukowe instytuty, te pozorują działania i produkują pisane pod zamówioną tezę wyniki „badań”, a następnie powołując się na nie, politycy podejmują pozornie racjonalne decyzje.

Specjalista pracujący bez obawy o to, że wyniki jego pracy mogą zostać źle przyjęte przez władze, będzie chętniej roztrząsać zagadnienia trudne, politycznie i społecznie wrażliwe. Podporządkowanie humanistyki ciałom *stricte* politycznym bez zapewnienia im szerokiej autonomii sprawia, że edukacja staje się indoktrynacją, nauka zaś przesądem lub nieznaczającym frazesem.

Dodam jeszcze osobiste spostrzeżenie natury psychologicznej. Przez kilka lat pracy w Instytucie Pamięci Narodowej zauważyłem, że niemała część zatrudnionych tam historyczek i historyków z entuzjazmem porzucała suwerenność badacza na rzecz roli oficjalnego reprezentanta urzędowej placówki. Z lubością podkreślali, że występują jako przedstawiciele wielkiej instytucji, za którą stoi prestiż i siła państwa. W myśl tej logiki autorytet władzy spływa na pracownika naukowego, a jego opinie stają się niepodlegającymi dyskusji dogmatami. Historycy czują się kapłanami stojącymi na straży czystości doktryny. Przekonanie o własnym specjalnym statusie, działanie pod parasolem prestiżu i ochrony wielkiej instytucji demoralizuje nie tylko początkujących naukowców. Zapominają, że historyk, gdy już decyduje się na prezentację swym badań, musi to robić wyłącznie na własną odpowiedzialność i nie ma prawa zasłaniać się ani powagą urzędu, ani interesem państwa lub narodu.

Kołąkowski w eseju *Kapłan i błazen* pisał o antagonizmie między filozofią kapłanów – strażników tradycji, a podejmującą wysiłek krytycznej refleksji filozofią błaznów. Ci pierwsi głoszą niepodważalne prawdy ostateczne i tępią wszelkie schizmy. Ci drudzy tropią sprzeczności, stawiają pytania, wątpią, z punktu widzenia „kapłanów” – bluźnią. Jedynie „błazen” może być naukowcem. Kto wybiera rolę „kapłana”, automatycznie wychodzi z roli krytycznego badacza.

Urząd i akademię dzielą etos i wypływające z niego sposoby funkcjonowania. W akademii ceniona jest samodzielność, a zasadniczej oceny dorobku humanisty dokonują inni członkowie środowiska naukowego. Urząd to struktura pionowa, w której przełożony nagradza i karze. W świecie akademii naukowiec czy edukator, by zdobyć finansowanie, musi ubiegać się o grant lub różnego rodzaju fundusze. W urzędzie o przyznaniu pieniędzy decyduje praktycznie prezes lub dyrektor. Jeśli rozumie on specyfikę badań naukowych, może stworzyć warunki do ich prowadzenia. Wielu urzędników jednak nie widzi potrzeby zachowywania autonomii nauki i wybiera sterowanie ręczne. Tymczasem humanista (czy to w rozumieniu specjalisty danej dziedziny naukowej, czy też osoby myślącej w kategoriach humanistycznych) częstokroć skazany jest na nonkonformizm, podążanie własną ścieżką. Z mojej obserwacji wynika, że łączenie tych dwóch etosów w jednej instytucji w dłuższej perspektywie jest niewykonalne. Z powyższych powodów jestem przeciwnikiem istnienia instytucji zatrudniających naukowców, w których obowiązuje typowy dla urzędu system oceny i awansu zawodowego, takich jak Instytut Pamięci Narodowej, Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. Świętego Maksymiliana Marii Kolbego, Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego i wielu innych powołanych w ostatnich latach placówek paranaukowych.

Wiele miejsca w dyskusji nad „Deklaracją łódzką” poświęcono przyszłości IPN. I ja dorzucę swoje trzy grosze. Całkowity budżet tej instytucji na 2024 r. (IPN oraz podległe mu Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL) kosztować będzie polskiego podatnika ponad miliard złotych i będzie wyższy niż budżet wszystkich 68 instytutów badawczych Polskiej Akademii Nauk reprezentujących dyscypliny naukowe najróżnorodniejszych dziedzin. Przy tym w PAN pracuje trzy razy więcej ludzi niż w IPN. Mamy do czynienia z horrendalnym niedofinansowaniem poważnych i cenionych ośrodków naukowych PAN lub niewyobrażanym przeinwestowaniem słabych jakościowo badań IPN.

IPN łączy dziś kilka funkcji. Najważniejsza i godna zachowania jego część to nowoczesne, sprawne archiwum. Powinno ono w dalszym ciągu gromadzić i udostępniać zainteresowanym posiadane akta. Z punktu widzenia użytkownika wszystko jedno, czy będzie się to działo pod dotychczasowym szyldem, czy też zbiór ten zostanie włączony do któregoś z istniejących archiwów państwowych. Ważne jest to, by akta były dostępne bez żadnych przerw i zakłóceń dla wszystkich zainteresowanych. Biuro Badań Historycznych z przyczyn wyżej wspomnianych powinno zostać zlikwidowane. Dział edukacyjny IPN stał się tubą propagandową jednej opcji politycznej, a jego pracownicy zdają się nie rozumieć, czym się

różni edukacja od indoktrynacji. Nie widzę potrzeby i sensu jego dalszego funkcjonowania. Osoby zatrudnione obecnie w obu tych pionach winny dostać szansę zatrudnienia się w powołanym w tym celu Instytucie Historii Najnowszej (PAN?), w którym obowiązywałyby standardy i reguły panujące w świecie akademickim.

Nie ma sensu przedłużać istnienia Biura Lustracyjnego IPN. 35 lat po upadku komunizmu oznacza to lustrowanie głównie siedemdziesięcio-, osiemdziesięciolatków. Jakby tego było mało, z niemal pół miliona złożonych oświadczeń lustracyjnych pracownicy IPN zweryfikowali do tej pory zaledwie 140 tys. W tym tempie osoba składająca oświadczenie dziś ma szansę zostać zweryfikowana za jakieś 20 lat. Systemowa lustracja jest fikcją. Archiwa IPN powinny być maksymalnie dostępne, tak by dziennikarze, historycy itp. mogli w każdej chwili przeprowadzić kwerendę w sprawie interesujących ich osób.

Z powodu upływu czasu (znakomita większość spraw dotyczy osób nieżyjących, których nie można postawić przed sądem) również Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu powinna zostać zlikwidowana, a jej pracowników należy przenieść do prokurator powszechnych. Tam mogliby kontynuować te nieliczne śledztwa, które mają szansę zakończyć się postawieniem winnych w stan oskarżenia. Dziś IPN-owscy prokuratorzy nie są zainteresowani zamykaniem tzw. śledztw historycznych, bo oznaczałoby to podpiłowywanie gałęzi, na której siedzą. IPN-owska prokuratura bowiem to znakomicie płatna synekura, niewymagająca nazbyt wiele pracy i zaangażowania.

Jestem gorącym zwolennikiem przywrócenia do życia Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa jako bytu samodzielnego i odrębnego oraz przekazania tam wszystkich zadań związanych z upamiętnianiem i poszukiwaniem ofiar systemów totalitarnych. Do podejmowania tego rodzaju działań poza granicami kraju niezbędny jest budujący wzajemne zaufanie wysoki prestiż. Permanentnie zaangażowany w bieżący konflikt polityczny, skrajnie zideologizowany IPN nie jest uznawany przez przedstawicieli państw trzecich za wiarygodnego partnera. Odtworzenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, nadanie jej autonomii i zatrudnienie tam osób z odpowiednimi predyspozycjami (umiejętność prowadzenia trudnych negocjacji, odporność na naciski polityczne) powinno pozwolić na nowe otwarcie, np. z partnerami ukraińskimi.

Podsumowując, odgórnie narzucona, ręcznie sterowana, niezwykle kosztowna, zideologizowana „polityka historyczna” partii Prawo i Sprawiedliwość, narastająca centralizacja i dyskryminacja samorządów wyrażająca się w ograniczaniu ich źródeł

finansowania przy jednoczesnym dodawaniu im obowiązków odbiły się na instytucjach samorządowych i wszelkiego rodzaju lokalnych inicjatywach. Dramatyczna sytuacja finansowa takich niezwykle ważnych placówek jak lubelski Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” czy warszawski Ośrodek Karta to tylko czubek góry lodowej. Pieniądze zaoszczędzone w wyniku likwidacji różnego typu instytutów paranaukowych powinny zostać w dużym stopniu wykorzystane na dofinansowanie setek rozporoszonych po całym kraju stowarzyszeń zajmujących się edukacją i lokalnymi badaniami. Decentralizacja, interdyscyplinarność, wieloperspektywiczność i polifoniczność to moim zdaniem zasady, na których powinno się opierać myślenie o przyszłości humanistyki.

Korekta językowa Beata Bińko

[Publikacja – 9 lutego 2024 roku]